

# Gumplowicz, Ludwik

---

## Socjologia a polityka

---

Przegląd Historyczny 9/1, 1-11

---

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## SOCYOLOGIA A POLITYKA.<sup>1)</sup>

Stosunek socjologii do polityki bywa określany najczęściej tak, jak stosunek teorii do praktyki, to znaczy, że polityka jest socjologią stosowaną. Według tego zapatrywania, socjologia powinna stanowić reguły dla polityki, oraz wynajdywać środki, jakimi ma się posługiwać polityk, jeżeli chce być politykiem „naukowym“, jeżeli chce postępować poprawnie.

Zapetrywanie to wymaga jednak zasadniczej naprawy. Przewszystkiem, nie we wszystkich dziedzinach życia i przyrody teoria ustanawia reguły postępowania dla praktyki. Na polu budownictwa, dajmy na to, budowniczy robi naprzód plan, liczy i mierzy, a według planów, obliczeń i wymiarów stawia budynek. Tutaj teoria obmyśliła z góry całe postępowanie praktyki i ułożyła dla niej ściśle przepisy.

Ale już na polu sztuki teoria nie jest mistrzynią praktyki; przeciwnie, bada ona praktykę, z niej czerpie swe zasady i całą mądrość swoją; każda zaś nowa praktyka burzy stare teorie i zmusza do stawiania nowych.

Toż samo w stopniu daleko jeszcze wyższym dzieje się na polu przyrody i jej procesów. Teoria odgrywa tutaj rolę li tylko spostrzegacza i ucznia, nie zaś mistrza lub rządcy. Teoria może z badań przyrodniczych wyciągnąć pewne reguły i zasady, ale reguł tych i zasad przyrodzie ani jej procesom narzucić nie jest w stanie. Bo też reguły te i zasady odnoszą się li tylko do badanej przeszłości, z której można wprawdzie, z pewnym prawdopodobieństwem, wyciągnąć niejaki wnioski na przyszłość, lecz nigdy z pewnością apodyktyczną, — jedynie tylko z pewnymi zastrzeżeniami.

Sporny natomiast jest stosunek teorii do praktyki na polu rozwoju społecznego, dziejów ludzkich, czyli jednym słowem — polityki. Ponieważ ludziom wydaje się, że rozwój społeczny i dzieje

---

<sup>1)</sup> Ś. p. prof. Ludwik Gumplowicz dokonał sam jeszcze korekty niniejszego artykułu — ostatniej swej pracy — w Gracu dnia 28 lipca r. b. *Przyp. red.*

ludzkie są wynikiem działań jednostek, a działania te zdają im się być zależne od woli owych jednostek, przeto wyprowadzają stąd wniosek, że byle teoria ustaliła pewne zasady pożądanego działania a tem samem — linie kierunku rozwoju, to jednostki, oświecone takimi zdobyczami teorii, stosując się do nich w swem działaniu, pokierują rozwojem według wskazówek teorii t. j. w danym wypadku—socyologii.

Zapatrywanie to, bardzo powszechne nawet między socjologami, jest, niestety, pozbawione podstaw naukowych.

Rozwój ludzkości, na który składają się w pierwszym rzędzie dzieje polityczne, — jest procesem naturalnym, równym w swej istocie wszelkim innym procesom naturalnym. Czynnikiem owego procesu nie są jednostki, lecz zbiorowości — grupy społeczne. Socyologia bada ruchy tych zbiorowości i grup, których ogół składa się na rozwój ludzkości, oraz szuka praw, rządzących temi ruchami. Ale najdokładniejsza nawet znajomość tych praw nie uzdolni jeszcze ludzi do ich zmiany, do nadania ruchom społecznym i rozwojowi ludzkości innego kierunku, do wyłamania tych ruchów i tego rozwoju z pod wszechwładnej mocy praw. Tak samo jak Newton ani Kopernik nie mogliby zmienić biegu ciał niebieskich, którego prawidłowość poznali, tak też i najgłówniejszy polityk, „kierujący losami państw“, jak to piszą i historycy i gazeciarze, nie może zmienić kierunku ruchów społecznych ani rozwoju ludzkości, choćby nawet zdobył całą mądrość największych socjologów.

Bo w polityce ludzie pozornie tylko kierują ruchami zbiorowości ludzkich; w istocie zaś ulegają prądom naturalnym, idącym od grup społecznych.

Aby się o tem przekonać, zważmy przedewszystkiem, czem właściwie jest polityka, i jaka jej istota?

Polityką nazywamy ogół działań, mających na celu opanowanie jednych grup przez inne. Ponieważ opanowanie to i wyzysk nie mogą nigdy prawie być osiągnięte za pomocą środków pokojowych, lecz są najczęściej rezultatami akcji gwałtownych, przeto działaniami, mającemi na celu osiągnięcie takich rezultatów, są zawsze walki i wojny.

W walkach rozstrzyga siła większa, ale na tę siłę składa się wiele czynników—bądź materyalnych, bądź umysłowych bądź też wszelkich okolicznościowych, albowiem i pozorny przypadek może stać się niekiedy składnikiem tej siły. Wogóle zaś na większą lub mniejszą siłę danej grupy społecznej wpływają nie jednostki, lecz sama natura; ponieważ zaś siła ta jest czynnikiem

naturalnym, przeto porusza się, jak każda siła naturalna, w kierunku, wskazanym jej przez naturę-rodzicielkę, a porusza się niechybnie i nieubłagane. Czy może ktoś zatrzymać w biegu lawinę, toczącą się z alpejskiego szczytu ku dolinie? Tak porusza się i grupa społeczna we wskazanym jej przez samą naturę kierunku, w miarę siły, w jaką wyposażyla ją natura.

Każda siła naturalna dąży do wypowiedzenia się, do ujawnienia się w formie, odpowiedniej swej naturze. Siła, wcielona przez naturę w postać lwa, dąży do ujawnienia się przez pożeranie stworzeń słabszych; siła naturalna, wcielona przez naturę w grupę społeczną, dąży do wypowiedzenia i ujawnienia się w formie panowania nad grupą słabszą, lub też w innej formie jej wyzysku. Prawo takie teoria może tylko p o z n a ć—ale zmienić go nie jest w stanie.

Na mocy tego prawa powstawały państwa; z małych państw powstały wielkie, a jeżeli żadne państwo, bodaj i największe nawet, nie poprzestaje na to, co posiada, nie zadowolnia się osiągniętą już potęgą, lecz pożąda coraz większej władzy i potęgi, jest to toż samo prawo natury, które popchnęło pierwszą drużynę najeźdźców do ujarznienia pierwszej osady ludzkiej i do zaprzężenia jej w służbę niewolniczą.

Że takie dążności ekspansyjne nie są bynajmniej właściwością wyłączną rządów monarchicznych i absolutnych; że nie mogą być położone na karb ambycyi, czy żądy panowania jednostek, stojących na czele monarchii absolutnych — tego najlepszym dowodem są republikańskie stany zjednoczone Ameryki północnej, które dążą dzisiaj do połączenia się z republikami Ameryki południowej w jedną całość, w celu utworzenia wielkiego państwa wszechamerykańskiego. Może się i nie śni nawet stronnikom dzisiejszym panamerykanizmu, że ulegają temuż samemu prawu naturalnemu, jakiemu ulegały w starożytności republikanie rzymscy...

Rozwój ludzkości sprowadza jedynie formy najrozmaitsze i komplikacje w przejawianiu się owego prawa naturalnego, lecz nie zmienia go. Jeżeli na miejscu licznych państweczek małych powstaje system wielkich mocarstw, to częste a drobne napady rabunkowe i najeźdźnicze, w których ginęło po kilka tysięcy ludzi, ustępują miejsca wielkim, od czasu do czasu podejmowanym, wyprawom wojennym o rozmiarach katastrof, w których giną miliony ludzi. Jest to tylko wielka zmiana formy przejawu powyższego prawa, nie zaś zmiana samego prawa.

Rzecz oczywista, że jeżeli na miejscu pierwotnych, tylko z najbliższymi sąsiadami stykających się państweczek, występują wielkie

systemy mocarstw, komunikujące się łatwo z przeciwnymi krańcami kuli ziemskiej—wówczas drobnostki, o ciasnym widnokreśgu polityka z dziś na jutro, ustępują z kolei miejsca daleko sięgającym obliczeniom politycznym, wciągającym w rachubę różnorakie przymierza i skombinowane najazdy na kraje dalekie, bądź niecywilizowane jeszcze, bądź też nawet należące do wspólnej kultury. Wtedy występuje na arenę czynnik nowy: dyplomacya, która służy państwom za organ nawiązywania i utrzymywania stosunków „przyjaźni“ z bliższymi czy dalekimi mocarstwami, w celu połączonych akcji przeciw państwom słabszym, które znów dla obrony szukają ze swej strony przymierzy innych, aby dorównać siłom nieprzyjacielskich aliantów.

Wszystkie te akcje dyplomatyczne, które albo przygotowują wojny, albo też cel wojen starają się osiągnąć środkami pokojowymi, jak np. nagromadzeniem wielkich wojsk i innych środków wojennych, w celu zastraszenia słabszego przeciwnika,—wszystkie te akcje nie są również niczem innym, jak tylko wpływem pomienionego prawa naturalnego t. j. dążności do potęgowania sił własnych kosztem cudzym.

Różnica zaś pomiędzy fazami pierwotnymi, przedkulturalnymi, a dzisiejszą, w przejawianiu się tego prawa, leży tylko w tem, że w czasach pierwotnych owe dążności występowały bezpośrednio, bez wszelkiej osłony, podczas, gdy w czasach wyższej kultury, ludzie, kierujący polityką, muszą liczyć się z różnymi nabytkami kultury, jakimi są np. etyka, prawo międzynarodowe, przykazania boskie, opinia publiczna, zasady religii i t. p. i nie mogą postępować tak otwarcie, jak właściwie postępowałyby chcieli, gdyby się nie liczyli z pomienionymi względami. Stąd wynika pewna chwiejność i dwoistość w postępowaniu ludzi, stojących na czele rządów i kierujących „polityką“ państw. Linia postępowania państw wyznaczona jest przez prawo naturalne w kierunku „interesu“ t. j. w kierunku nabywania coraz większej potęgi, przysparzania środków materialnych, zasobów wszelkiego rodzaju i t. p.

Tymczasem kultura wytworzyła różne zawalidrogi dla naturalnego rozwoju sił żywotnych, jako to: etykę, moralność, religię, prawo międzynarodowe i t. d. Ci więc, co w pełnem przekonaniu, niehamowani żadnymi skrupułami kulturalnymi, szliby dawniej w kierunku żywotnych interesów grup swoich, lub ustrojów społecznych, muszą teraz prawdziwe swe dążenia naturalne osłaniać różnemi płaszczkami „kulturalnymi“. Mając zamiar powiększenia swego państwa kosztem upatrzonemu państwu słabszemu, uciekają się, dla uzasadnienia napadu, do wywodów prawnych, do teorii

politycznych, do różnych rzekomych zagrożeń, doznanych ze strony mąjącego wodę wilkowi baranka i t. p. sztuczek dyplomatycznych. Cała, w taki sposób powstała sztuka dyplomatyczna, nie jest atoli niczem innym, jak tylko usiłowaniem osłonięcia polityki naturalnej płaszczykiem kulturalnym. Można powiedzieć, że antagonizm natury i kultury wytwarza dyplomację. Dopóki zamyka się oczy na właściwą naturę rzeczy, dopóki się wierzy, że dzieje polityczne są dziełem dyplomatów, dopóty — ze stanowiska kultury — ludzie nie mają dość słów potępienia dla „hipokryzyi dyplomacyi“, która „inaczej mówi a inaczej działa, pełna jest obłudy i fałszu, zobowiązań nie dotrzymuje, najświętszym zasadom moralności sprzeniewierza się“ i t. p. Ze stanowiska kultury zarzuty takie są najzupełniej uzasadnione. Ale ze stanowiska socjologii rzecz przedstawia się inaczej. Tutaj sprawdza się przysłowie francuzkie: *tout comprendre c'est tout pardonner*. Socjolog widzi w dyplomatach, politykach i mężach stanu tylko ofiary bezsilne antagonizmu kultury i natury. Prawdziwe ich dążenia są im wytknięte przez naturę ich własnych ustrojów społecznych; ponieważ jednak dążenia te nie zgadzają się z zapatrywaniem kulturalnem, przeto biedacy ci nie chcą i nie mogą się do nich przyznawać, a może nawet sami przed sobą do nich się nie przyznają. A jednak słowa ich, może nawet i myśli ich, nie zgadzają się z ich czynami, bo te ostatnie porwane są prądem dążności naturalnych nie jednostek, lecz grup i ustrojów społecznych. W końcu — istotny rozwój dziejów zadaje kłam wszystkim deklamacyom dyplomatycznym, wszystkim umowom i traktatom międzynarodowym, a moralisci potępiają dyplomatów jako ludzi „bez czci i wiary, którzy okłamują świat i ludzi pięknemi frazesami, a w głębi duszy knują mord i bezprawia“.

Nie czuję się powołanym by być obrońcą dyplomatów; nie o nich mi też tu idzie. Chciałem tylko, przez wyjaśnienie ich stanowiska, rzucić światło na stosunek polityki do rzeczywistego rozwoju dziejowego. Ludzie mniemają, że politycy kierują rozwojem dziejów, że polityka jest niby warsztatem, w którym fabrykują się dzieje. Bo i jakże? cóżby innego robili politycy, dyplomaci i mężowie stanu? czemużby zresztą istniała polityka?

Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej: Polityka ma zadanie pośredniczenia pomiędzy tem co stać się musi, a tem, co, według danego stanu kultury, stać by się powinno; ma godzić nieprzejednane przeciwieństwa pomiędzy istotnym, nieubłaganym biegiem wypadków, a całym zasobem zapatrywań kulturalnych danej chwili.

Oczywiście, jest to zadanie bardzo niewdzięczne, gdyż usiło-

wania polityków nie mogą ani o włos zmienić prawidłowego biegu dziejów, wytkniętego przez stosunek pasujących się z sobą sił społecznych. A jednak! i polityka i dyplomacja są przecież tak samo wytworami procesu naturalnego, jak państwa same i wszystkie instytucje państwowe. Nie można więc pomyśleć sobie rozwoju dziejów bez polityki i dyplomacji. W takim jednak razie uprawnione jest pytanie, jaką to funkcję spełniają w procesie społecznym polityka i dyplomacja?

Prostu—spełniają one funkcję hamulca na spadzistej drodze. Wstrzymują rozwój wypadków, któryby bez nich się dokonał w pędzie szalonym—przez morze krwi. I w tem leży wielkie znaczenie kulturalne polityki i dyplomacji. Co według odwiecznych praw natury stać się musi — to niechybnie się stanie. Ale to, co bez polityki i dyplomacji stałoby się szybko i gwałtownie w sposób pierwotny i barbarzyński—dzięki polityce i dyplomacji staje się często nieco powolniej i łagodniej, z możliwem uwzględnieniem postulatów kultury; w końcu jednak natura zwycięża, a jej zamiar—jeżeli o nim mówić można—spełnia się. Skoro zaś rzeczy tak stoją, jakież znaczenie ma dla polityki socjologia? Czy żadne?

Chcąc na to pytanie dokładnie odpowiedzieć, trzeba rozróżnić przedewszystkiem politykę zewnętrzną od wewnętrznej t. j. międzynarodową od państwowej. Pierwsza obejmuje wszystkie stosunki, wytworzone przez nieustanne dążenia państw do coraz większej władzy i potęgi, t. j. stosunki, będące źródłem dziejów politycznych. Natomiast polityka wewnętrzna obejmuje tylko wewnętrzne stosunki państwowe i rozwija się pod zwierzchnictwem rządu, a jeśli niekiedy przeciw niemu występuje (polityka rewolucyjna) to dąży do ustalenia innego rządu. Pomówmy więc naprzód o znaczeniu socjologii dla polityki zewnętrznej. Dla tej ostatniej socjologia może mieć tylko znaczenie środka orientacyjnego. Uczy ona oceniać należycie objawy społeczne, a zatem także i politykę. Nie jest to bynajmniej rzeczą obojętną. Wiedza jest jednym z największych skarbów ludzkich. Odpowiednia ocena otaczających nas objawów społecznych jest ważnym czynnikiem szczęścia i spokoju. Do oceny takiej przyczynia się wiedza, a wobec wypadków politycznych—socjologia. Ocena odpowiednia wszelkich akcji dyplomatycznych, ułatwiona przez socjologię, ustrzeże nas przed złudzeniami z jednej, a przed zwątpieniami z drugiej strony. Wiedząc, że akcja dyplomatyczna nie zdoła powstrzymać stanowczo biegu prawidłowego rozwoju dziejów, ze spokojem będziemy się przypatrywali bezskutecznym matactwom dyplomatów: znamy bowiem

ich nicość. Nie zduszą one istotnych sił wewnętrznych żadnego narodu i nie powstrzymają przebudzenia się żadnego z nich, jeśli siły żywotne kiełkują i rozwijają się w nim, podobnie jak żadne usiłowania, choćby i najpotężniejszych władców, nie stworzą ustrojów państwowych tam, gdzie brak silnej podstawy narodowej i naturalnych warunków bytu politycznego (np. takie państwo Kongo!).

Z drugiej strony, nie będziemy ludzili się możliwością zaprowadzenia takich międzynarodowych urządzeń kulturalnych, które są wprost przeciwne naturalnemu rozwojowi społecznemu. Tak tedy socjologia uznaje z góry za bezskuteczne usiłowania zaprowadzenia wiecznego pokoju międzynarodowego, powszechnego rozbrojenia i t. p.

Powolywanie się pacyfistów na rozwój i na doskonalenie się władz umysłowych człowieka, objawiające się w odkryciach, wynalazkach i licznych ulepszeniach życia powszedniego, nie ma tu żadnego znaczenia. Wszelkie odkrycia, wynalazki, ulepszenia i nabytki kulturalne nie zmieniają bowiem stosunku — niestety naturalnego — grup społecznych do siebie; przeciwnie, przyczyniają się tylko do tem energiczniejszego dążenia ku wyzyskowi jednych grup i jednych państw przez inne.

Zaledwie bracia Wright i hrabia Zeppelin wydoskonalili żeglugę powietrzną do tego stopnia, że można już bezpiecznie podejmować dłuższe podróże powietrzne i aeroplanem, czy balonem swobodnie kierować, aliści rządy wojskowe z wydoskonalenia tego starają się korzystać w celach strategicznych i setki głów łamią się już nad zagadnieniem, czyby nie można było bombardować z powietrza stolic i twierdz nieprzyjacielskich?

Pytam, czy najwyższy tryumf sprytu ludzkiego, jakim jest dzisiaj żegluga napowietrzna, ma jakikolwiekby wpływ na antagonizmy społeczne, na stosunek Francuzów do Niemców, białych do murzynów, mahometan do chrześcian, robotników do pracodawców? Jakiż może być związek pomiędzy wynalazkiem telegrafu bez drutu i telefonów, a współzawodnictwem Anglii i Niemiec w celu opanowania handlu morskiego? Wszak cała technika ludzka jest tylko wytworem dążności do coraz większego dobrobytu.

Czyż można przypuścić, aby tryumfy techniki przytłumiły tę dążność? Przeciwnie, czym większe są te tryumfy, tem bardziej rośnie pragnienie dobrobytu — owo wieczne źródło walk, rozlewu krwi i — rozwoju dziejów ludzkości. Bo tryumfy techniki podniecają i podsycają tylko coraz bardziej pragnienie dobrobytu, wykazując możliwość spotęgowania go bez granic — dla tych, dla których owe



zdobycze techniki są łatwo dostępne, którzy się nimi posługiwać mogą.

Powiadają obrońcy bezgranicznego postępu, że umysł ludzki, tak twórczy i genialny w wynajdywaniu środków uprzyjemnienia życia, w dalszym rozwoju zdoła niewątpliwie wynaleźć sposoby usunięcia rozlewu krwi pomiędzy ludźmi i zmieni urządzenia państw w taki sposób, iż w nich malkontentów nie będzie. Ale ci optymiści wyprowadzają wnioski z niewłaściwych przesłanek i dlatego wnioski ich są błędne. Z dotychczasowego postępu techniki można tylko wyprowadzić wniosek, że postęp ten jest bezgraniczny i że produktem ubocznym tego postępu jest również polepszenie bytu wielkich mas ludności. Dopóki jednak postęp techniki nie stłumi powszechnej żądzy dobrobytu i dopóki żądza ta jest równie bezgraniczna jak sam postęp techniki, to owe dwie sfery życia rozwijają się równolegle w nieskończoność, nie krzyżując się nigdy ze sobą, nie tłumiąc się, lecz przeciwnie, podniecając i podsycając się nawzajem. Umysł wynalazczy znajduje bezwątpienia zachętę w widokach wielkich nagród ze strony tych, którzy dać je mogą, a dla których każdy wynalazek nowy jest nowym środkiem do zwiększenia swego komfortu i dobrobytu. Jeżeli zaś z jednej strony żądza dobrobytu jest wiecznym źródłem walk i wojen, postęp techniki zaś z drugiej strony żądzę tę tylko podnieca i potęguje, to śmiało powiedzieć można, że wszelkie wynalazki i odkrycia ducha ludzkiego źródłu temu przysparzają tylko przyływów, czyniąc je coraz obfitszem i bardziej niebezpiecznym.

Jeżeli jednak, wobec polityki zewnętrznej, międzynarodowej, socjologia ma tylko znaczenie czynnika orientacyjnego, to rzecz ma się inaczej wobec wewnętrznej polityki państwowej.

Wprawdzie istota polityki pozostaje zawsze taż sama, bez względu na to, czy jest skierowana przeciw społeczeństwu zagranicznym, czy też przeciw krajowym grupom społecznym; pewna jednak różnica leży w tem, że polityka zewnętrzna nie jest skrępowana żadnymi ograniczeniami prawnymi, podczas gdy porządek prawny, istniejący wewnątrz państwa, stawia w normalnym biegu wypadków pewne zapory, których polityka wewnętrzna przekraczać nie śmie.

Dalsza różnica leży w tem, że polityka zewnętrzna odgrywa się na daleko szerszym terenie, na którym działają wpływy przeznaczone, idące z najdalszych, nieprzejranych oddaleń, wpływy nieobliczalne i nieprzewidywalne, wobec których wszelka przezorność ludzka i wszelkie kombinacje idą często na marne. Wobec ta-

kich wpływów wszelka polityka zewnętrzna jest niby okrętem, puszczonym bez żagla na łaskę wiatrów.

Tymczasem polityka wewnętrzna odgrywa się na ściśle ograniczonym terenie, na którym wpływy i siły działające dadzą się łatwiej obliczyć.

Kiedy więc na polu polityki zewnętrznej wszelkie osobiste postanowienia i zamiary, choćby i najpotężniejszych władców, nie mają żadnego znaczenia, a rozwój odbywa się prawidłowo, jak każdy proces naturalny, bez względu na programy rządów, albo nawet na zawarte traktaty czy umowy, — to na polu polityki wewnętrznej, jakkolwiek i ta odbywa się prawidłowo,—postępowanie i działanie zarówno rządu, jakoteż i grup społecznych, nie odbywa się bezwiednie, lecz z pełną świadomością. Stoi ono zatem pod wpływem pewnych rozumowań i rozważ, na które zdobycze, czy prawdy teorii, a więc w danym wypadku—socyologii, mogą wpływ pewien wywierać.

Aby doniosłość możliwego wpływu teorii na praktykę, a więc socyologii na politykę należycie ocenić, trzeba rozróżnić naprzód podmioty pojedyncze polityki wewnętrznej t. j. odpowiedzieć sobie na pytanie: kto to wewnątrz państwa prowadzi, czy „robi“ politykę? W pierwszym rządzie jest to przedewszystkiem rząd. On bowiem rządzi, rozkazuje, nadaje prawa, ogłasza rozporządzenia; wbrew jego woli nic w państwie dziać się nie może, a zatem jest on największym sprawcą całej polityki wewnętrznej. Ponieważ tedy rząd składa się z jednej lub z niewielu osób, na które nauka i teoria mogłyby mieć wpływ, trudno zaprzeczyć, że prawdy socyologiczne, o ile „sztuki rządzenia“ dotyczą, mogłyby znaleźć zastosowanie w praktyce, oraz, że polityka wewnętrzna rządu mogłaby być wcieleniem zasad, uznanych przez socyologię za zbawienne zarówno dla rządów, jak i dla państw.

Prócz rządów, podmiotami polityki w państwach są pojedyncze grupy społeczne, a niekiedy „cały naród“. Z grup społecznych każda ma swoje odrębne w państwie stanowisko, z którego wpływają odrębne interesy każdej grupy, a zatem i odrębna polityka każdej grupy. Odróżniamy w państwach europejskich politykę konserwatystów czyli junkrów, politykę „burżujów“, politykę proletariatu, politykę kleru i t. d.

Otóż, jeżeli przypuścimy, że na politykę rządu mogłyby mieć wpływ ustalone w teorii prawdy socyologiczne, to nie jest wykluczone, iżby i grupy społeczne z prawd takich nie miały korzystać i prowadzić swej polityki w myśl prawd, ustalonych przez naukę. Nie należy jednak zapominać, że, czem liczniejsza jest grupa,

tem trudniej rozważa teoretyczna może mieć wpływ na jej politykę—czem mniejsza zaś, tem łatwiej prawdy naukowe trafiają do jej przekonania i wpływają na jej politykę. Pod tym względem rządy są w najkorzystniejszym położeniu. Z tego punktu widzenia nie można zaprzeczyć pewnej racji optymistycznym nadziejom Lester Warda, że postęp socyologii, wydoskonalając coraz bardziej „sztukę rządzenia“, sprawi, że kiedyś, w dalekiej przyszłości, na dzisiejszą „sztukę rządzenia“ patrzeć będziemy tak, jak technika dzisiejsza spogląda na wyroby i rękodzieła epoki kamiennej<sup>1)</sup>.

Jednakowoż na zdanie to Lester Warda nie mogę się zgodzić bez pewnego zastrzeżenia. Wszelka polityka jest wytworem nietylko rozważającego rozumu, ale także uczucia i namiętności. Nietylko trzeźwe rozumowanie i rozważanie wszelkich argumentów za i przeciw rozstrzygają o kierunku i sposobie politycznego działania, ale wpływa na decyzję stanowczą także i moment uczuciowy, sympatya lub antypatya, chęć zemsty za doznane krzywdy, widoki ambitne i t. p.

Otóż Lester Ward w dziełach swoich z wielką skrzętnością kładzie wszędzie nacisk na rozwój ro z u m u l u d z k i e g o i na fakcie tym buduje nadzieję coraz doskonalszej struktury państw, coraz to doskonalszego rządu się ludzi.

Ale czy u c z u c i a ludzkie wykazują takiz sam rozwój postępowy i takież doskonalenie się, jak rozum? Czy na polu uczuć ludzkich porobiono takie ulepszenia i udoskonalenia, jak na polu techniki i mechaniki? Czy wiek XX-ty, wiek żeglugi napowietrznej i telefonów bez drutu nie zna już rozlewu niewinnej krwi ludzkiej? Czy „miłość bliźniego“ w wieku XX-ym po Chr. porobiła wielkie postępy? I czy postęp ten może się mierzyć z postępem, jaki zaszedł np. pomiędzy lektyką starożytnych Rzymian, a dzisiejszym autobilem?

Potrzeba tylko rzucić okiem na pierwszy lepszy numer gazety, aby stwierdzić nietylko mordy anatolijskie, popełniane na tysiącach niewinnych Ormian, ale i morderstwa bez liku, popełniane w krajach kulturalnych z tysięcznych przyczyn, ale bądźco-bądź z motywów niskich, podłych albo bezrozumnych (np. w pojedynkach!). Czy wszystko to wykazuje, że rozwój uczuć ludzkich odbywa się w równym tempie, jak rozwój rozumu ludzkiego? Tego chyba nikt twierdzić nie będzie. Zdaje się nawet, że uczucia ludz-

---

<sup>1)</sup> „Żyjemy dzisiaj w wieku kamiennym sztuki rządzenia“—woła ten znany Socyolog amerykański. (Dynamic Sociology 1897, I. 40).

kie są momentem stałym w rozwoju ludzkości, a niektóre opisy ludów pierwotnych (np. Nansen a opis Eskimosów, albo Sygfryda Genthego opis Samończyków) dowodzą, że pod względem uczuć, zwłaszcza zaś pod względem „miłości bliźniego“, ludy pierwotne, „bezkulturalne“, daleko wyżej stoją, aniżeli ludy „cywilizowane“. W każdym bądź razie takie, wiarogodnie poświadczone fakty, dowodzą, że rozwój uczuć ludzkich pozostaje daleko w tyle poza rozwojem rozumu ludzkiego. Ponieważ zaś na każdą politykę—zewnętrzną czy wewnętrzną, wpływa nietylko rozum, ale także uczucie, przeto wniosek Lester Warda, że kiedyś dzisiejszy „okres kamienny“ sztuki rządzenia minie, jest nieco jednostronny, gdyż uwzględnia jedno tylko źródło polityki, jakim jest rozum ludzki, a zapomina o uczuciu, które w polityce nie mniejszą odgrywa rolę <sup>1)</sup>).

LUDWIK GUMFLOWICZ.

---

<sup>1)</sup> W pamiętniku baronowej Berty Suttner, poświęconym w znacznej części propagandzie pacyfistycznej, głównym również argumentem, uzasadniającym nadzieję wiecznego pokoju międzynarodowego, jest—rozwój ducha ludzkiego i postępu kultury. Nie wiedziała jeszcze baronowa Suttner, że zaledwie bracia Wright i hr. Zeppelin wydoskonali żeglugę napowietrzną, już artylerye europejskie przerabiać zaczęły działa swe tak, iżby niemi można było skutecznie ostrzeliwać balony. Rozum ludzki zrobił postęp wielki—ale uczucia ludzkie?...